

Paulo Sousa ośmieszył Bońka, ale także PZPN

29 grudnia 2021

Decyzja Paulo Sousy o rezygnacji z prowadzenia reprezentacji Polski wywołała u nas zrozumiałe wzburzenie. Portugalczyk rzucił bowiem zabawkami na trzy miesiące przed barażowymi meczami o awans do mistrzostw świata w Katarze. Ale paradoksalnie polskiej piłce nożnej ta jego żenująca w stylu rejterada może wyjść na dobre.



Pogłoski o ofertach, jakie w grudniu Paulo Sousa nagle zaczął otrzymywać od brazylijskich klubów, w drugi dzień świąt doczekały się potwierdzenia w faktach. W niedzielę bowiem portugalski szkoleniowiec zadzwonił do prezesa PZPN Cezarego Kuleszy z prośbą o rozwiązanie kontraktu za porozumieniem stron, albowiem otrzymał „ofertę życia” od Flamengo, z której zamierza skorzystać. Usłyszał jednak rzecz jasna twarde „nie”, którego zapewne się spodziewał, ale specjalnie się tym nie przejął, bo jak szybko doniosły portugalskie media, zerwanie umowy będzie Souse kosztowało co najwyżej 300 tysięcy euro. Dla przeciętnego zjadacza chleba jest to kwota znaczna, lecz nie dla kogoś, kto ma w perspektywie podpisanie dwuletniego kontraktu gwarantującego mu zarobki na poziomie 100 tysięcy euro miesięcznie, czyli w sumie około 2,5 mln euro, co w złotych daje kwotę przekraczającą 10 mln złotych. Już choćby z tej puli Portugalczyk może spłacić zobowiązania wobec Polskiego Związku Piłki Nożnej, lecz niekoniecznie będzie musiał sięgać aż tak głęboko do kieszeni. Zadbaj o to „prezes tysiąclecia” Zbigniew Boniek oferując portugalskiemu trenerowi miesięczną gażę w wysokości 70 tysięcy euro (ok. 320 tys. zł). Nietrudno zatem policzyć, że Paulo Sousa, który przejął kadrę po Jerzym Brzęczku 21 stycznia tego roku, przez 11 miesięcy zarobił w tej roli blisko 770 tysięcy euro, a do końca umowy,

która przypadku niezakwalifikowania się do mundialu w Katarze wygasłaby automatycznie z końcem marca przyszłego roku, mógł jeszcze zgarnąć co najmniej 210 tysięcy euro, a może nawet 280 tysięcy, bo przecież nie wiemy jaka data rozwiązania umowy została zapisana w kontrakcie. Jak więc z tego wyliczenia widać, Sousa finansowo niewiele na zmianie pracodawcy straci.

Prezes Kulesza może się srożyć i grozić, ale prawda jest taka, że może Sousie kolokwialnie mówiąc co najwyżej „naskoczyć”. Portugalczyk jest w tym sporze pracobiorcą i jego dobrym prawem jest wybrać lepszą dla siebie ofertę pracy, więc jeśli sprawa trafi do FIFA, to jedyną karą jaka może go spotkać będzie nakaz wypłaty odszkodowania, czyli w jego przypadku rezygnacji z czterech ostatnich miesięcznych wypłat z kasy PZPN. Nie pierwszy to przecież taki „chamski numer” w światowym futbolu, a także nie pierwszy w trenerskiej karierze Paulo Sousy. W podobnych okolicznościach porzucił przecież pracę w Girondins Bordeaux.

Zbigniew Boniek jak wszyscy doskonale pamiętamy decyzję o zdymisjonowaniu Jerzego Brzęczka i zatrudnieniu w jego miejsce Paulo Sousy podjął jednoosobowo. Z perspektywy czasu coraz wyraźniej widać, że „prezes tysiąclecia” popełnił kosztowny błąd. Kosztowny bynajmniej nie dla niego, tylko dla Polskiego Związku Piłki Nożnej, bo 11 miesięcy pracy Portugalczyka kosztowało naszą piłkarską federację nie tylko wypłacone mu już wspomniane blisko 800 tysięcy euro, lecz także kolejne 900 tys. euro dla licznej grupy jego asystentów, co w sumie daje niebagatelną kwotę 1,7 mln euro, czyli prawie osiem milionów złotych. A co w zamian? Błamaż na Euro 2020/21, wygrane z San Marino, Andorą i Albanią oraz remis z Anglią w grupowych meczach eliminacji MŚ 2022, zaś teraz rezygnacja z pracy na trzy miesiące przed meczami barażowymi. Ale ponieważ kibice Flamengo nie chcą Paulo Sousy, a kontraktu z tym brazylijskim klubem jeszcze nie podpisał, może się zdarzyć i tak, że po raz kolejny zostanie na łodzie. Ale jeśli PZPN szybko nie rozwiąże z nim umowy, Portugalczyk może powtórzyć swój numer w Bordeaux

i bezczelnie zażądać od polskiej federacji wypłaty honorarium. I z pewnością tak zrobi, bo skrupułów chłop jak się przekonujemy nie ma żadnych.

Boniek tymczasem wciąż przekonuje, że rok temu podjął słuszną decyzję zatrudniając go, a w wypowiedziach udzielanych w polskich mediach może nie tyle broni Portugalczyka, co za wszelką cenę stara się jakoś usprawiedliwić jego postępek. Na przykład twierdząc, iż „każdy z nas przyjąłby przecież ofertę dużo lepiej płatnej pracy”. Nie zmienia jednak tym oczywistego faktu, że Paulo Sousa swoją rejteradą ośmieszył głównie jego, natomiast nowemu prezesowi związku Cezaremu Kuleszy sprawił tym jedynie kłopot.



Inna sprawa, że Portugalczyk skierował Kuleszę na swoiste pole minowe, jakim będzie konieczny w tej sytuacji wybór nowego selekcjonera reprezentacji. Prezes nie zamierza jednak wchodzić na nie sam, tylko w towarzystwie wszystkich bez wyjątku członków zarządu PZPN. To kolejny dowód, że nowy sternik polskiego futbolu preferuje kolegialny styl zarządzania federacją, w odróżnieniu od poprzednika, który przez dziewięć lat de facto rządził jednoosobowo. W medialnych spekulacjach natychmiast pojawiło się kilka kandydatur na nowego trenera kadry: bezrobotni aktualnie Adam Nawałka, Czesław Michniewicz, Michał Probiez i Piotr Nowak, ale też mający ważne kontrakty z klubami Maciej Skorża (Lech Poznań) i Marek Papszun (Raków Częstochowa). Co ciekawe, nikt nie uznał za stosowne dołączyć do tego grona Jerzego Brzęczka, chociaż za jego kandydaturą przemawiają dwa ważne argumenty. Pierwszy jest czysto ekonomiczny, bo przecież Brzęczek ma z PZPN wciąż ważny kontrakt (wygasa z końcem 2022 roku) i na jego podstawie wciąż pobiera miesięcznie 160 tys. złotych. Drugi natomiast ma głównie walor, nazwijmy go, etyczny, albowiem w zaistniałej sytuacji nadarza się doskonała okazja do naprawienia wyrządzonej mu krzywdy, jaką bez wątpienia było zwolnienie

mimo iż osiągnął wyznaczone cele. Przywrócenie go do pracy byłoby odpowiednim nie tylko zadośćuczynieniem dla Brzęczka, ale też świetną okazją do sprawdzenia, czy Boniek faktycznie miał rację odsuwając go od prowadzenia kadry. Takiej weryfikacji „prezes tysiąclecia” z pewnością by nie chciał i zrobi co w jego mocy, żeby taki pomysł storpedować.

Kulesza zatem raczej na Brzęczka nie postawi, bynajmniej nie z obawy przed gniewem Bońka. Kluczowy dla niego w tej kwestii będzie jednak zdanie Roberta Lewandowskiego, który miał z Brzęczkiem nie najlepsze relacje oraz kilku innych kluczowych graczy kadry, również niezadowolonych ze współpracy z tym selekcjonerem. Ale to w zasadzie byłby jedyny kłopot do rozwiązania, bo do pracy wraz z Brzęczkiem pewnie wróciliby też wszyscy ludzie z jego sztabu, których piłkarze kadry już dobrze znają, a oni znają ich. Jak widać przywrócenie Brzęczka do pracy pod prawie każdym względem byłoby najlepszym rozwiązaniem kryzysowej sytuacji w jaką wpędził PZPN Sousa. I może nawet zakończyłoby się awansem do MŚ 2022 w Katarze...

Autorstwo: Jan T. Kowalski

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)